*Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem*

**Cena 25 gr.**

# NASZ TYGODNIK

PISMO ILUSTROWANE POŚWIĘCONE
życiu społecznemu, kulturalnemu i gospod. żydostwa polskiego

Nr. 2 Warszawa, 3 kwietnia 1936 r. Rok I



Na widnokręgu

## Światowy Kongres Żydowski

Kilka lat temu na konferencji międzykrajowej wypłynęła inicjatywa zwołania Światowego Kongresu żydowskiego. Była to inicjatywa rozumna i zarazem szlachetna. Ale ówczesne zaciekłe walki partyjne wytworzyły zatrutą atmosferę frakcyjną, która uniemożliwiła ziszczenia inicjatywy kongresowej; w zacietrzewieniu partyjnem myśl kongresowa nie zyskała poklasku. Niezdrowa konkurencja partyjna zaślepiła wszystkich, a przedewszystkiem reprezentantów wielkich stronnictw politycznych. Stan ten nie wstrzymał jednak energicznego Nahuma Goldmana, który wytrwale i niezmordowanie kontynuwał swe prace nad organizowaniem Kongresu t. j. nad utworzeniem jednolitego frontu żydostwa na całym świecie.

W tym tygodniu byliśmy już świadkami okazałej manifestacji żydostwa polskiego na rzecz Światowego Kongresu żydowskiego. Odbyła się wszechpolska konferencja przedstawicieli stronnictw i ugrupowań politycznych, jakoteż żydowskich instytucyj gospodarczych. Przekonaliśmy się o wielkim entuzjazmie, jaki społeczeństwo żydowskie w Polsce żywi dla wzniosłej idei Kongresu. Radosny objaw ten nie jest atoli pozbawiony smutnego momentu. Wszak okropne położenie ekonomiczno - polityczne ludności żydowskiej „nastroiło" nas prokongresowo. Pod ciosami przytyckiego „humanitaryzmu" zagłuszone zostaje warcholstwo partyjne a zespolona zostaje opinja żydostwa polskiego dla pracy pozytywnej. Czynniki zewnętrzne zmuszają nas do konsolidacji sił żydowskich. Byliśmy obserwatorami sielanki jezajaszowej, siedzieli obok siebie rabin z Rumunji i poalejsjonista z Polski, asymilator z Krakowa i sjonista ze Lwowa, radykalni folkiści i religijni mizrachiści. Scena się jakoś nie załamała... Naogół jednak dominowały nastroje sjonistyczne. Zresztą technicznie Poalej-Sjon opanowała salę. Jako antidotum odczytano list powitalny największego współczesnego dziejopisarza żydowskiego prof. Szymona Dubnowa, twórcy ruchu folkistycznego. Dubnow wprawdzie występuje zdecydowanie przeciwko rozbicu partyjnemu ale wskazuje, że ośrodki żydowskie są obecnie pozbawione możności emigracji. Stąd wniosek, że należy walczyć o prawa w djasporze, a nie łudzić się mrzonkami...

W obradach nie uczestniczyła skrajna prawica („Aguda") ani też lewica („Bund"). Konferencja wprawdzie poruszyła sprawę obecnego położenia żydów wschodnich ,ale niedostatecznie podniosła głosu protestu przeciw niesłychanemu uciskowi.

A jak z wyborami? Czy naprawdę odbędą się w Polsce wybory wedle najszerszych zasad demokratycznych? Co na to „Aguda"? — Wątpimy czy żydostwo polskie przeprowadzi obecnie wybory. Wszak Kongres odbędzie się już w sierpniu r. b. Sądzimy że prawdopodobnie dojdzie do ogólnego bloku, który obejmie wszystkie żydowskie stronnictwa polityczne oraz instytucje gospodarcze. Skoro będzie figurowała jedna lista, to nie będzie całkiem wyborów. — Co na to partja socjalistyczna „Poalej Sjon"?

---

Mimo to uważamy zjazd za objaw pozytywny. Utworzenie autorytatywnej reprezentacji żydowskiej położy wreszcie kres niegodnym „interwencjom" niepowołanych „delegacji", przemawiających samozwańczo w imieniu narodu żydowskiego.

### WALKA Z ANTYSEMITYZMEM.

Prezes Zarządu Gminy Żydowskiej w Krakowie zgłosił wniosek, aby Komitet Obrony Uboju Rytual-

nego przeistoczyć w stały Komitet dla Walki z Antysemityzmem. Uważamy wniosek ten w zasadzie za zupełnie słuszny. Należałoby wogóle zorganizować Komitet Obrony Praw żydostwa Polskiego. Wszak nie mamy obecnie odpowiedniej żydowskiej reprezentacji parlamentarnej. Najodpowiedniejsi i najwytrawniejsi politycy żydowscy są obecnie poza Sejmem. W dawnych sejmach posłowie żydowscy odegrali wybitną rolę, liczono się z nimi w Polsce i poza Polską. 0 obecnych posłach i senatorach żydowskich nie można, niestety, tego powiedzieć. Są za mało samodzielni i mało politycznie wyrobieni. Mamy dwuch teologów. Jeden z nich jest wspaniałym kaznodzieją ale słabym politykiem, a drugi (wileńczyk) wogóle słabo włada językiem polskim. Mamy dwuch kupców o anemicznem wykształceniu i wątpliwej inteligencji. Jedynym doświadczonym politykiem jest Dr. Sommerstein ,ale widocznie otoczenie działa nań negatywnie. Jego ostatnie wystąpienia nie grzeszą zbytnią odwagą.

Należy bezwzględnie utworzyć radę przyboczną, któraby czuwała nad działalnością naszych wybranych i mianowanych „orędowników“...

---

## „CICHY“ POGRZEB...

Byliśmy w Warszawie świadkami „cichego“ pogrzebu ofiary głośnych zajść w pewnem miasteczku. W szpitalu na Czystem zmarł szary człowieczek, który nikogo nie skrzywdził, jego jedyne przewinienie — był żydem.

Nikt o pogrzebie nie wiedział, odbył się w pośpiechu, a mimo to zebrało się na cmentarzu sporo ludzi z Zarządem Gminy Żyd. na czele. Słoneczny dzień wiosenny; przemawiali rabini i prezes Gminy. Ofiara ogółu. Nad grobem prezes Gminy odmówił „Kadisz“. Przypadkowa ofiara stała się symbolem obecnych czasów.

Wprawdzie „cichy“ pogrzeb o przytłumionym odgłosie, ale wszak mowa jest obecnie w kołach naukowych o światowym planie rozdziału fal w eterze, który ma ulepszyć *„słyszalność“* Przytyka...

---

## CHAOS W WARSZAWSKIEJ GMINIE ŻYDOWSKIEJ.

Dopiero w tygodniu bieżącym zakończony został strajk pracowników Gminy Żydowskiej w Warszawie. W związku z zapowiedzianym strajkiem oraz ciężkim stanem finansowym Gminy Warszawskiej prezydjum Zarządu Gminy w osobach pp. E. Mazura i M. Lernera zgłosiło swą dymisję. Dla ludności żydowskiej rezygnacja ta nie jest wielkiem nieszczęściem, obejdzie się biedota żydowska bez dobrodziejstw tych „mężów opatrznościowych“. Chodzi jednak w tym wypadku o sprawę zasadniczą. Włodarze Gminy sprawują swe rządy z ramienia Rady Gminy, a bezpośrednio zostali powołani na stanowiska prezydjalne przez członków Zarządu Gminy. Mimo to nie zgłosili swej rezygnacji na forum Zarządu, jeno złożyli swe mandaty na ręce Komisarza Rządu. Jest to wyraźne podważanie fundamentu autonomicznego jedynej żydowskiej instytucji samorządowej. Jest to precedens niegodny i niebezpieczny, godzący wprost w samodzielność społecznego życia żydowskiego. O wewnętrznem życiu żydowskiem winniśmy sami decydować, a nie czynniki zewnętrzne.

Żydowska opinja społeczna musi bezwzględnie piętnować lekkomyślne postępowanie senjorów Gminy, tembardziej, że ich dezercja nastąpiła w przededniu świąt wielkanocnych, kiedy uboga ludność domaga się wsparcia.

Skoro sami są sprawcami obecnej katastrofalnej sytuacji gospodarczej w Gminie, niech się zatem zdobędą na cywilną odwagę, by wytrwać na stanowiskach aż do rozpisania nowych wyborów. Dezercja z placu boju nie przystoi dowódcom—parnesom...

---

## PECUNIA NON OLET...

Pan Antoni Słonimski „spec“ od spraw żydowskich jest, jak wiadomo, strasznie zagniewany na nieszczęsne Nalewki, że mu zakłócają spokój aryjski. Nie może wybaczyć kobietom żydowskim z Leszna i Bielańskiej, że mają czelność w niedziele i inne święta nieżydowskie przesiadywać w kawiarniach polskich. Stale wyśmiewa żydów i swą nierycerską polemiką na łamach „Wiadomości Literackich“ nieraz wysługuje się endekom. Zawsze jest po stronie silnego. Jego „słynny“ artykuł o żydach w swoim czasie niemało krwi napsuł ludności żydowskiej ku uciesze domorosłych żydożerców. Im bardziej prasa żydowska reagowała na niecną polemikę Słonimskiego, tem cyniczniejsze były jego ataki. Wciąż demostrował swój lekceważący stosunek do żydowskiej opinji społecznej; oświadczył w sposób niedwuznaczny, że się nie liczy z żydami, że mu wprost na nich nie zależy. W swych korespondencjach amerykańskich w sposób bezczelny porównał małpę do chłopca żydowskiego, siedzącego na nocniku. „Utalentowanemu“ poetnikowi zabrakło nagle innej przenośni.

Ale gentleman bezustannie wyśmiewając nacjonalizm żydowski, nazywając go kramikarskim, uważał za stosowne „wspaniałomyślnie“ zwrócić swe szlachetno - aryjskie oblicze w stronę Leszna i Bielańskiej, t. j. tych samych czytelniczek, którym zabrania przebywania w kawiarniach polskich. Otóż w środę, dnia pierwszego kwietnia anno Domini 1936 pan Antoni zamieścił inserat na łamach żydowskiego dziennika narodowego, wychodzącego w Warszawie w języku polskim, treści następującej: „Czytajcie „Nowe Wiadomości Literackie“ pod redakcją Antoniego Słonimskiego. Do nabycia w kioskach „Ruchu“. Cena 60 gr.

Co to znaczy? Czy to kiepski dowcip prima-aprilisowy? A może przemawia tu zwyczajne wyliczenie kupieckie Pana Antoniego, kierującego się zasadą— pecunia non olet?...

# „Zapomniany" Frankfurter

DWUGŁOS SZALOMA SZWARCBARDA I HENRI TORRES'A.

Dziwną i zaiste niepokojącą jest cisza, która zaległa nad tragedją strzału w Davos i nad jej główną postacią, Dawidem Frankfurterem. Co się dzieje obecnie z młodym studentem z Jugosławji? Kto się zajmuje jego losem? Prasa doniosła kilka tygodni temu, że został w Paryżu założony komitet obrony Dawida Frankfurtera. Czy jest czynny? W jakim kierunku rozwija swą działalność? Czy jest w kontakcie z odnośnemi władzami kantonów szwajcarskich? Cisza zaległa dookoła...

A jednak żyją w Paryżu dwaj ludzie, którzy pierwsi odezwali się w sprawie strzału w Davos, dwaj ludzie, którzy większe prawo niż inni mają do wypowiedzenia się w sprawie Dawida Frankfurtera. Są nimi: Szalom Szwarcbard i jego słynny obrońca, znakomity adwokat francuski, Henri Torres.

W prasie paryskiej czytaliśmy rozmowę dziennikarza żydowskiego ze Szwarcbardem i Torresem.

Szalom Szwarcbard, głośny bohater procesu paryskiego o zabójstwo atamana Petlury, pędzi obecnie w jednej z zacisznych ulic Paryża skromny żywot. Żyje z pracy swych rąk, naprawia zegarki i z tego się utrzymuje. Żyje zdala od zgiełku towarzyskiego i politycznego. Zniechęcił się do swad i waśni partyjnych. Żyje w odosobnieniu, ale bystrem okiem obserwuje toczące się wokół siebie życie. Pisze pamiętnik, który z pewnością będzie charakterystycznym dokumentem tragicznej epoki i obrazem lat minionych.

Na zapytania dziennikarza Szwarcbard odpowiadał krótko. Czyn Frankfurtera wstrząsnął całą jego istotą. Nie pochwala wprawdzie metod indywidualnego teroru, ale czasami taki czyn jest demonstracją, jest bolesnym okrzykiem całego dręczonego narodu. To znaczenie miał także czyn rozmówcy, Szaloma Szwarcbarda. Społeczeństwo francuskie, które przygarnęło go do siebie, oraz sąd paryski zrozumiały głębszy sens tego czynu. Szwarcbard żywi nadzieję, że i sąd szwajcarski okaże się głębokomyślącym i wspaniałomyślnym organem sprawiedliwości i sumienia świata.

Co się tyczy zorganizowania obrony Frankfurtera, należy w tym celu — zdaniem Szwarcbarda — stworzyć zjednoczony komitet całego żydostwa. Walkę o zwolnienie Frankfurtera należy bezwzględnie połączyć z walką przeciw antysemityzmowi i hitleryzmowi. Tylko tchórze boją się rozgłosu sprawy i akcentowania momentów narodowych i politycznych. O ile się wyodrębni osobisty czyn Dawida Frankfurtera, o ile się oddzieli strzał w Davos od kompleksu zagadnień z nim związanych, wówczas cała ta sprawa nie osiągnie celów, wyłaniających się obecnie przed społeczeństwem żydowskiem.

Tenże dziennikarz odbył na temat strzału w Davos rozmowę również z obrońcą Szwarcbarda, ze sławą palestry paryskiej, adwokatem Henri Torres'em.

Dziennikarz wyraził na wstępie przed znakomitym adwokatem obawę, czy w rozmowę na taki „delikatny" temat oficjalna osoba, jaką jest Torres, może się wdać. Nie wolno bowiem ani na chwilę zapomnieć, że Henri Torres jest vice-przewodniczącym komisji spraw zagranicznych parlamentu francuskiego, jednym z czołowych działaczy komitetu antyhitlerowskiej propagandy i sprawozdawcą projektu paktu francusko-sowieckiego na forum izby parlamentarnej.

Adwokat Torres odpowiedział, że zajmowane przezeń oficjalne stanowiska nie przeszkadzają mu bynajmniej w wypowiedzeniu się na temat sprawy Frankfurtera.

O strzale w Davos znakomity mąż stanu powiedział co następuje:

— Nie możemy akceptować metody Frankfurtera. Nie tędy prowadzi droga do naszego celu. Jako długoletni praktyk wiem, że zbrodnia pociąga za sobą zbrodnię, a mord wywołuje mord. Ale strzał w Davos był fatalny. W Davos rozegrała się tragedja kilku sekund, natomiast w Niemczech trwa tragedja od trzech lat. Owe sekundy były odpowiedzią na trzy lata. Gustlofff był w oczach żydów i wszystkich pracujących uosobieniem pogromów i nieludzkich prześladowań.

Henri Torres wypowiedział się także o postawie rządu szwajcarskiego.

— Muszę podkreślić, — wyraził się znakomity adwokat, — że stanowisko Szwajcarji jest podziwu godne. Stanowisko rządu szwajcarskiego cieszy się poparciem całego cywilizowanego świata. Jednocześnie zdobyła się Szwajcarja na odparcie nacisku „Trzeciej Rzeszy". Liberalne tradycje szwajcarskiej federacji są znane całemu światu. Wierzę w ludzki wyrok sądu szwajcarskiego.

Takie oto są wypowiedziny dwóch sławnych mężów żydowskich. A teraz pytamy się: Jaki jest stosunek żydowskich stronnictw politycznych i organizacyj społecznych do owej tragedji ludzkiej i narodowej, której na imię jest „Dawid Frankfurter"? Czy tak dalece sięga wpływ „transferyzmu", że żydowska opinja publiczna woli roztoczyć mgłę głuchej ciszy nad celą więzienną młodego studenta z Jugosławji? Chcemy wierzyć, że tak nie jest, że organy żydostwa światowego i polskiego zabiorą rychło głos w sprawie Dawida Frankfurtera.

# SROMOTNA KLĘSKA BELGIJSKICH ANTYSEMITÓW

*(Od naszego korespondenta).*

Antwerpja. W marcu.

Do czasu zdobycia w Niemczech władzy przez nacjonal-socjalistów nie znał prawie kraj belgijski antysemityzmu. Były wprawdzie już oddawna trzy partje, które głosiły antysemityzm, ale nie miały większych wpływów. Są niemi: „Dinaso“ — partja flamandzkich nacjonalistów o otwarcie germańskiem nastawieniu (obecnie ta partja shitleryzowała się); „Stormloap“ — belgijsko-nacjonalistyczna partja, która się również ostatniemi czasy hitleryzuje i wreszcie: partja t. zw. „realistów“ — stronnictwo niewyraźne, w którem walczą ze sobą rozmaite kierunki, z których pro-hitlerowski jest jednak górą.

Ale zasięg tych trzech partyj jest nikły. Mimo propagandy nie udaje im się „nawrócić“ mas belgijskich na hitleryzm. Tłómaczy się to przedewszystkiem wrodzoną pogardą ludu belgijskiego do metod gwałtu i teroru, oraz obawą świadomych kół społeczeństwa przed zalewem militaryzmu niemieckiego; lud belgijski pamięta bowiem czasy roku 1914-go, a ostatnie posunięcia rządu Rzeszy potęgują nastroje przeciwniemieckie w masach.

To też wpadli faszyści belgijscy na inny pomysł. Stworzyli nową partję, zwaną „Legion National“, która ukrywa swe sympatję dla hitleryzmu, wysuwając zato zupełnie bezczelnie najbardziej wściekłe hasła antyżydowskie.

Największą grupę „Legion National“ posiada w Antwerpji. A wobec tego, że tu znajduje się poważne i liczne środowisko żydów, przypuszczono tutaj pierwszy szturm i zorganizowano — poraz pierwszy bodaj w dziejach tego miasta — szumnie reklamowany wiec pod hasłem: „szturm na żydów“.

Miasto zostało zalane powodzią ulotek i plakatów, wzywających aryjską ludność do jak najliczniejszego brania udziału w antyżydowskim wiecu. Oto jak brzmi jedna z licznych ulotek „Legion National“:

„Atak szturmowy na żydostwo!

„W sobotę odbywa się w „Domu Narodowym“ wiec ludowy przeciw żydom. Przemawiać będą Wódz Paul Hornart i żydoznawca Peters na temat: „W jaki sposób Izrael niszczy zachodnią cywilizację“.

„Obywatele Antwerpji!

„Musimy złamać potęgę Izraela i odeprzeć atak żydów na Antwerpję!“

Chuligani z pod znaku „Narodowego Legjonu“ nie zadowolili się li tylko plakatowaniem ulotek. Zachciało im się naśladować hitlerowców w zupełności. Zorganizowali więc bojówkę celem napastowania lokali żydowskich.

Ale pierwszy wypad „narodowych legjonistów“ zakończył się sromotną klęską. Otóż — wtargnęli do lokalu „Poale Sjon“. Przebywający tam emigranci żydowscy „pczęstowali“ nieproszonych gości, którzy uciekli w popłochu.

Ten fakt rozdrażnił antysemitów jeszcze bardziej. Agitacja za udziałem we wiecu nabrała na sile. Społeczeństwo żydowskie poważnie zaniepokoiło się. Władza municypalna bowiem nie kiwnęła palcem w bucie, nie przeszkadzała antysemitom w przygotowaniach do „marszu na żydów“.

Przedstawiciele kolonji żydowskiej zwrócili się do burmistrza Antwerpji p. Camila Hymans'a, socjalisty, o ochronę. Burmistrz uspokoił delegację, że nic żydom nie zagraża i że zakazać wiecu nie może z braku podstaw prawnych.

Antysemici triumfowali. Byli pewni, że burmistrz, trzymający się formalnych przepisów ustawy, nie zabroni im, obywatelom Belgji, prowadzenia akcji przeciw przybłędom, emigrantom z Polski, Rumunji i Niemiec.

Ale zawiedli się w nadziejach. Wiec został w ostatniej chwili zakazany. Podobno wywarto na burmistrzu nacisk z kół partyjnych. W dniu „szturmu żydów, policja przystąpiła do usunięcia kilkuset zebranych w lokalu osób. Opryskliwi „narodowcy“ jęli protestować.

— To zgwałcenie konstytucji! Gdzie wolność zgromadzeń?

Padły okrzyki:

„Precz z czerwoną dyktaturą!“ „Precz z orędownikami obcych przybłędów!“

Nic jednak nie pomogło. Zebrany dookoła tłum chciał rozprawić się z „narodowymi legjonistami“. Policja, rozpędziwszy wiec, uchroniła w ten sposób antysemitów od przykrych dla nich następstw ze strony antyhitlerowsko nastawionego tłumu.

Prasa prawicowa protestowała nazajutrz przeciw zarządzeniu burmistrza. Na to p. Camil Hymans odpowiedział, że konstytucyjną swobodę zgromadzeń może zapewnić tylko tym, którzy sami na gruncie konstytucji i swobód obywatelskich stoją; natomiast agentom nacjonal-socjalizmu swobody agitacji nie udzieli, ponieważ oni są najniebezpieczniejszymi wrogami wolności.

Jest to pierwszy poważny cios, zadany przez belgijską demokrację, hydrze antysemityzmu.

*J. N—g.*

## RAJ DLA KOSMETYCZEK W NOWYM JORKU.

Nowojorski urząd pośrednictwa pracy postanowił wykształcić 1600 bezrobotnych dziewcząt na kosmetyczki. W pięciu dzielnicach miasta założono, na koszt władz municypalnych, szkoły kosmetyczne, które prowadzą najwybitniejsze siły w dziedzinie kosmetyki.

Nowojorskie zakłady kosmetyczne robią wspaniałe interesy. Każdego dnia wzrasta ilość pacjentek w zkładach, tak, że nie można podołać pracy, brak bowiem wykwalifikowanych współpracowniczek. Urząd pośrednictwa ustalił, że 1600 uczenic szkół kosmetycznych, zaraz po zdaniu ostatecznych egzaminów, otrzyma posady i to tylko w samym Nowym Jorku.

Z tego to względu właśnie wyasygnowano fundusze na szkoły, które natychmiast zostały otwarte i oddane do użytku bezrobotnych dziewcząt.

*Abraham Zak*

# „WIECZNIE UŚMIECHNIĘTA"

## (NOWELA)

Nina była młoda i promienna. Złote włosy, miękką falą otaczały jej młodzieńczą głowę. Jej oczy — jasno niebieskie — wesołe, śmiejące się — rozkochanem spojrzeniem obejmowały Boży świat.

Nina miała zawsze uśmiech na twarzy — uśmiech dla wszystkich i wszystkiego.



*Abraham Zak*

Uśmiechała się — gdy mówiono do niej — bez różnicy, czy było to coś poważnego, czy żartobliwego. Nim usłyszała koniec zdania miała już gotowy uśmiech na twarzy. A, gdy ona sama, Nina, mówiła uśmiechała się tembardziej. Jej policzki, jej oczy i usta wiecznie się śmiały.

„Wiecznie uśmiechnięta" — tak ją nazywano.

W towarzystwie Niny było się zawsze ożywionym Najbardziej osowiałemu wygłaskały się zmarszczki i stawał się rozmowny.

Nina była w stanie swoją żywiołowością i młodością odpędzić najcięższą chmurę smutku.

Jej słowa, jej uśmiech, tryskały radością.

Na zebraniach towarzyskich — mniejszych i większych — słychać było zawsze ponad wszystkiemi innemi głos Niny i jej śmiech.

Gdy Herman — młody pedagog o wysokiem czole myśliciela — poznał Ninę, wywarła na nim odrazu głębokie wrażenie. Stwierdził, że Nina nie jest przeciętną dziewczyną. Jest ona odbdarzona specyficzną radością. To nie jest śmiech pustoty i lekkości — myślał Herman — to jest wytrysk z głębokiego źródła... i tą tryskającą radością może Nina i drugich obdarzyć...

Herman szukał towarzystwa Niny. Coraz bardziej zaprzyjaźniali się. Chodzili do kina, teatru i na spacery.

Na jednym z dalekich spacerów za miastem, wyrwało się Hermanowi, jakby mimowoli, że bez niej, Niny, nie może już sobie wyobrazić życia... Nina, uśmiechała się, jak to było w jej zwyczaju, uśmiechała się jeszcze więcej niż zwykle... Herman dopadł ustami jej oczu i długo tak trwał, jakby chciał wycałować jej uśmiech, jej wieczną radość...

— — — — — — — — — —

Od tamtego spaceru Herman widywał Ninę niemal codziennie. Gdy tylko wieczór nadchodził opadał Hermana niepokój i musiał iść do Niny. Umawiali się z dnia na dzień tak, że zczasem Herman zabrał Ninę całkowicie dla siebie, dla siebie samego... Nie mógł wprost ścierpieć, by ktoś inny jeszcze słyszał jej śmiech, by cieszył się jej uśmiechem. Gdy Nina proponowała czasem, żeby spędzić wieczór w większem towarzystwie, Herman wynajdywał różne przeszkody, celem unicestwienia tych planów; Nina należy tylko do niego, wyłącznie do niego...

A Nina była mu we wszystkiem posłuszna. Czuła się przy Hermanie, jak małe dziecko i miała niemal poważanie dla jego wysokiego czoła i rzeczowych, mądrych słów...

Herman — drżąc o swoje szczęście — nie namyślał się długo i bez zbytecznych ceremonji poślubił Ninę... Wówczas był już pewny... całkiem pewny...

Młoda para była pijana szczęściem. Herman dużo myślał o swojem szczęściu i raz ujął to w słowa. Nina słuchała, uśmiechnięta... Ona miała dla swego szczęścia swoje własne określenie — uśmiech.

Pewnego dnia powiedziała Nina, uśmiechając się:

— Wiesz, mój mężu i władco, wypadałoby zaprosić gości.

— Jakich gości, moja droga? Może ładnych, młodych ludzi?...

— Mam przecież tyle koleżanek... To naprawdę wstyd i hańba. Z wszystkiemi zerwałam!

— Koleżanki? — pyta mąż.

— Koleżanki, koleżanki, nie koledzy!... — śmieje się Nina — Nie bój się, nie bądź taki zazdrosny...

— Głuptasie... jak ci nie wstyd. Jesteś przecież poważnym człowiekiem... cha — cha — cha... — roześmiała się młoda kobietka dźwięcznie, zasypując męża pocałunkami.

Nina nie poprzestała na tej rozmowie i zaczęła zapraszać swoje znajome z przed ślubu. Zaprosiła wprawdzie dziewczęta ,ale te przyprowadziły chłopców... Herman udawał, że go nie obchodzi i milczał. Ostatecznie nie można przecież wpaść w śmieszność. O ile już przyszli, są gośćmi, trzeba ich gościnnie przyjąć. Nina było znowu w swoim żywiole. W towarzystwie młodych poczuła się równa wszystkim, tak samo jak przed ślubem. Młodzi ludzie bawili się beztrosko i wesoło. Nina była „gwoździem" towarzystwa. A nad wszystkiem górował jej śmiech. Śmiała się bez końca — do wszystkiego... W trakcie zabawy, jeden z młodych ludzi — nazywał się Grosman, ujął — zanoszącą się od śmiechu, Ninę za rękę i prosił:

— Niech się pani śmieje, jeszcze trochę! Pani śmieje się wprost czarująco...

Herman rzucał ostre spojrzenie w stronę Niny, ale ta oszołomiona, roześmiana nie widziała tego.

Po rozejściu się gości, gdy zostali sami, Herman milczał długo, urażony. Nina łasiła się do męża jak kotka:

— Dlaczego jesteś zły, mój ty straszliwy, groźny władco...

— Zostaw, Nino!

— Tak? Odpędzasz mnie? Masz mnie już dosyć, co?... — żartuje Nina i obejmuje męża, śmiejąc mu się prosto w nachmurzoną twarz...

— Nina...

— Głuptasku... cha — cha — cha...

— Czemu się tyle śmiejesz?

— Mam się nie śmiać?

— Nie!

— Przecież tak lubisz mój śmiech!...

— Już zadużo tego...

— Za dużo? Cha — cha — cha... cha — cha — cha...

— Myślę poważnie — plącze się Herman — naprawdę... śmiejesz się tak wiele, że ktoś poboczny może to wziąć za pustotę...

— Pustota? cha — cha — cha...

— No, tak, pustota. Ot naprzykład, dziś.

— Co dziś?

— Myślę... myślę... Grosmana... Jak on chwycił cię za rękę...

— Co? cha — cha — cha... Wcale nie zauważyłam...

— Tak ,nie zauważyłaś?

— Wierzaj mi, że nie... A gdyby nawet tak...

— Co, „gdyby nawet tak"?

— A jeśli przypadkowo dotknął mojej ręki, to co?...

— Grosman nie zrobił tego przypadkiem. Znam go, tego ptaszka...

— Głuptasku, Grosman ma już przecież narzeczoną.

— A ,jak ma narzeczoną, to co? Gdybyś się tak do niego nie śmiała, nie ująłby cię za rękę...

— Więc mam przestać się śmiać?... Cha — cha — cha...

— Śmiać się możesz... — mówi Herman już innym tonem i zaczyna ją całować. — Śmiać się możesz, moja droga, ale tylko do mnie... Rozumiesz, gołąbku, tylko do mnie!...

— Ty egoisto! — Nina bije go swawolnie swoją białą rączką po twarzy.

— Ale przyrzekasz mi? — prosi Herman już zupełnie rozbrojony jej pieszczotami...

— Postaram się, mój panie i władco... — śmieje się Nina.

Nic jednak nie pomogło. Za każdym razem, gdy zbierało się młode towarzystwo, śmiech Niny dzwonił ponad wszystkiemi głosami. Nina była rozpromieniona, a Grosman czuł się już bardzo swobodnie...

— Niech się pani śmieje, Nino, jeszcze, jeszcze... — zwykł zawsze prosić, ujmując ją już za obie ręce...

Herman nie panował już nad sobą i rzucał spojrzenia jak ostre strzały... Potem następowały sceny między małżonkami i sceny te stały się częstsze i ostrzejsze,

Podczas jednej z takich scen, „wiecznie uśmiechnięta" Nina rozpłakała się... rozpłakała się histerycznie...

Wkońcu Nina znowu musiała zerwać z światem — z koleżankami i znajomymi. Mijały dni, tygodnie i miesiące, a nikt nie przekroczył progu ich mieszkania. Zawsze we dwoje: w mieszkaniu, czy na ulicy, na spacerze. Nina powoli zmieniała się. Jej śmiech stał się rzadki. Gdy uśmiechała się, był to uśmiech zniechęcenia i melancholji. Mąż starał się ją zabawić, rozerwać. Szedł z nią częściej do teatru, na koncerty, od kina, ale nie widział w niej tej prawdziwie beztroskiej radości, co niegdyś.

— Nina, czemu stałaś się inna? — spytał ją raz Herman — Może mnie już nie kochasz?...

— Głupiś...

— No, to czemu chodzisz taka zasępiona?

— Ty wiesz dlaczego.

— Dlaczego? Nie wiem.

— Nie jestem przyzwyczajona żyć jak ptak w klatce...

Herman widzi dokładnie, że Nina ma rację. Rzeczywiście zgrzeszył, wiążąc ją, jak ptaka w klatce, a ptak uwięziony nie śpiewa, milknie... ginie z tęsknoty za niebem i lasem... Nie nadaremnie umilkł wesoły śmiech Niny... „Do stu tysięcy djabłów z tą głupią zadrością!" — wyrzuca sobie.

— Wiedz — odzywa się do Niny — Nie krępuję cię... zaproś twoje koleżanki...

— Dziękuję za łaskę...

— Dlaczego?

— Bo zbyt dobrze pamiętam twoje sceny...

— Przysięgam ,że już będę, jak „do rany przyłóż"...

— Głuptasku...

— Chcę, żebyś się śmiała, jak dawniej... — i Herman staje się miękki jak wosk...

— A jeśli śmiałabym się i do innych?...

— Nie zrobisz tego...

— Nie mogę ci jednak przyrzec...

— O ile nie specjalnie, no to...

— A jeśli specjalnie — pyta Nina trochę szelmowsko...

— Cicho, cicho... — zamyka jej Herman usta pocałunkiem.

— Więc mam zaprosić moje koleżanki, co? — pyta Nina potem.

— Tak, tak, zaproś Nina.

— Pamiętaj! — grozi mu paluszkiem, — pamiętaj, Grosman również przyjdzie... cha — cha — cha...

Zczasem stało się jednak inaczej.

Nina sama, z własnej woli, poczęła unikać znajomych. Wstydziła się... Wstydziła się swojej zmienionej figury i sinych kręgów pod oczami. Stała się milcząca i zamyślona. Jej cała jaźń została ogarnięta wielkiem, tajemniczem, słodkiem uczuciem macierzyństwa — — —

Z urodzeniem dziecka wróciła Ninie jej dawna radość. Na jej twarzy znów promieniał uśmiech.

Gdy Herman wracał do domu, ze swoich lekcyj, słyszał już w sieni, dźwięczny głos Niny. Mówiła

i śmiała się do swego małego synka w białem łóżeczku.

Małe stworzonko nie rozumiało jeszcze jej radości i ruszało tylko nagiemi, czerwonemi rączkami i nóżkami — papląc coś w swoim własnym, niezrozumiałym języku... Nina mówiła jednak, jak z dorosłym, mówiła i śmiała się...

— Myślałem — żartuje mąż, wchodząc — że gawędzisz tutaj z jakimś kochankiem...

— To jest mój najlepszy kochanek — chwyciła dziecko — do niego będę się śmiała, jego będę całowała — i zrób mi coś za to! Możesz być zazdrosny od dziś do jutra!... cha — cha — cha!...

W mieszkaniu nanowo rozdzwonił się dawniejszy ,beztroski śmiech Niny — — —

I Nina stała się znowu — „wiecznie uśmiechnięta".

*Tłom. E. S.*

---

***Zgrzyty***

# GRANICA

Granicę na mapie oznacza się przerywaną kreską. Polskę maluje się na różowo, Niemcy na niebiesko i odrazu widać, gdzie kończy się jedno państwo i zaczyna drugie. Kto chce, może sobie powieść palcem po mapie Śląska i pojechać do kółka o nazwie Królewska Huta, do kółka o nazwie Beuthen czyli Bytom. Trwa to zaledwie ułamek sekundy. Następnie palec ludzki może poprzez Zabrze czyli Hindenburg wrócić do Polski i zatrzymać się naprzykład w Rudzie Śląskiej.

Gorzej jednak przedstawia się ta sprawa, gdy właściciel owego palca zechce urządzić identyczną wycieczkę po globusie o skali stotysięcy większej. Bez drogiego paszportu lub karty cyrkulacyjnej nie można zagranicę nawet nosa wystawić.

A szkoda! Stoję bowiem na samej granicy tuż obok polskiego budynku celnego. O cztery dosłownie kroki wznosi się budynek niemiecki, a strażnicy obojętnie gapią się na siebie.

Drożyzna tu okropna, jeśli chodzi o lokomocję. Ceny kalkulują się w taki mniej więcej sposób: za dwa kroki przed siebie — czternaście dni aresztu.

Natomiast jeśli ktoś zastygnie grzecznie w bezruchu tuż przy barjerze może w nagrodę za dobre sprawowanie podziwiać pruskie porządki. Celnicy niemieccy noszą piękne niebieskie mundury. Wszystko tu jest zresztą pod kolor. Pruski Schupo odziany jest w niebieski płaszcz, nawet niebo jest niebieskie, krew ludzi czysto aryjska, arystokratyczna, niebieska, zaś błękit nieba ma odcień błękitu pruskiego. Harmonję barw psuje tylko „zielona granica", rozciągająca się z obu stron drogi. Kto nie jest wrażliwy na kule karabinowe może w nocy przedestylować się do kraju bojaźni nietyle bożej, co ludzkiej i nadludzkiej. W dzień wolno jedynie zapuszczać wzrok w przeciwną stronę i z lubością wchłaniać nozdrzami żydożercze bakterje zza kordonu.

Niemiecki buldog warczy na polską gęś, która skubie polską trawę, lecz załatwia się po stronie niemieckiej. Polskie drzewo rzuca cień na niemiecki urząd celny, a wiatr, jedyny zapewne w tej okolicy zwolennik hrabiego Cudenhove-Calorghi i jego utopijnej teorji o Pan-Europie kpi sobie z granicy i pruskim kurzem zamydla oczy naszej straży celnej. Oburzającym jest fakt, że polski dąb, o ściśle patrjotycznym korzeniu, został tak niefortunnie pokiereszowany przez wiatr, że korona jego opiera się o słup niemiecki i wskutek tego zamiast do powiatu chorzowskiego należy do Kreis Gleiwitz.

Z niemieckiego miasta Hindenburga bucha dym i bez żadnej przepustki zanieczyszcza polskie powietrze. Prawo międzynarodowe jest wskutek tego poważnie zagrożone, lecz żadna komisja międzysojusznicza nic na to poradzić nie mogła, gdyż nawet genjalnym chemikom niemieckim, pracującym obecnie na wygnaniu w Ameryce, nie udało się dotychczas wyodrębnić obu narodowych gatunków dymu.

Ach, jakże chętnie posłuchałbym rozmowy kilku stojących tuż przy granicy po stronie niemieckiej ablegerów krzyżackich, którym niczego zarzucić nie można z wyjątkiem kilku worków na plecy.

I nagle ,jakby odgadując moje myśli, Niemcy rozpoczynają między sobą pogawędkę w pięknym języku wyklętego Heinego:

„— Te, Franz, widzisz koło tego Bahna idzie moja Lieba. Ja mam wielki Hass do niej, bo kaj była kiepska i mnie bajtlikiem wyrżnęła ins Gesicht. Chciała, pierońska baba dwa goldsztyki a ja jej siebzieg Pfennig wtyknąłem w westkę."

Niestety w polskich szkołach słabo uczą języka niemieckiego i nie zdołałem wczuć się w tę klasyczną niemczyznę. Oh! Gdybyż wolno było zrobić dwa kroki naprzód i stanąć mocną stopą na niemieckiej ziemi. Wówczas zagadkowe słowa Niemców stałyby się z pewnością zupełnie jasne, bowiem według słów Gethego:

*„Wer den Dichter will verstehen,*
*Muss in Dichters Lande gehen".* — — —

*Daniel Jerzyński.*

# Psychologja indywidualna

## Radość. Niechęć. Lęk. Wstyd. Litość.

W związku z ukazaniem się dzieł Alfreda Adlera w przekładzie polskim zreferujemy jego pogląd na istotę afektów w świetle psychologji indywidualnej.

Należy sobie uprzytomnić, że podniety do rozbudowy życia psychicznego człowieka pochodzą z okresu najwcześniejszego dzieciństwa. Podczas badania pacjenta lekarz winien przenosić punkt ciężkości jego uwagi najsamprzód na dzieciństwo chorego. Zazwyczaj newrozę uważać należy za ślady pozostałe po pierwszych wrażeniach i przeżyciach dzieciństwa.

Mylą się stanowczo ci, którzy wyobrażają sobie duszę ludzką jako nieruchomą całość, należy sobie ją uzmysłowić raczej w postaci poruszających się sił, zdążających do określonego celu. życiu duchowemu człowieka zawsze przyświeca cel. Wszelkie czucia, chcenia i sny uwarunkowane są pewną perspektywą teleologiczną. Wszystkie fenomeny duchowe dają się tedy pojąć jako przygotowawcze do czegoś mającego nastąpić. Innemi słowy: ruch w życiu duchowem powstaje dopiero przez wytknięcie celu.

Już w pierwszych miesiącach życia w duszy człowieka kształtuje się ideał i cel. Wszak dziecko bezpośrednio reaguje na wrażenia pochodzące z świata zewnętrznego *radością* lub *niechęcią*. Wtedy wyłaniają się już zarysy obrazu świata oraz prymitywne nastawienie dziecka do otoczenia.

Dziecko walczące z przeszkodami i zaporami podlega nastrojom optymistycznym lub pesymistycznym. Czasami uważa się za zdolne do sprostania zadaniom, przez co rozwija w sobie odwagę, samodzielność, pracowitość i t. p. Czasami znów nie ufa swym zdolnościom rozwiązywania swych zadań, wskutek czego konserwuje w sobie nieśmiałość, bojaźliwość skrytość i t. p. Zrozumiałem jest, że dziecku pesymistycznemu wytknięty cel wydaje się bardzo odległym, częstokroć nawet nieosiągalnym.

Adler twierdzi, że duchowe życie człowieka jest nierozłączne związane z logiką współżycia ludzkiego. Do pewnego punktu Adler się zgadza z wywodami Marxa i Engelsa, t. j. odnośnie twierdzenia, że ideologiczna nadbudowa uwarunkowana jest podłożem ekonomicznem. Ale psychologja indywidualna wykazuje, że na impulsy podłoża ekonomicznego ludzkie życie duchowe odpowiada jednak błędami.

Istnieje naturalny przymus współżycia. Stosunki życiowe unormowane są przedewszystkiem *kosmicznie*, a następnie *społecznie*. Wszelkie formy życia mają charakter spólnoty. Człowiek nie jest dość silny, aby mógł żyć sam.

Pierwiastki rozwoju obrazu świata posuwają się po linji spostrzeżeń, wspomnień, wyobrażeń, fantazji, snów, halucynacyj, hipnozy i suggestyj.

Punktem zwrotnym w rozwoju psychicznym człowieka jest poczucie własnej niepełnowartości. Nieporadność budzi przypuszczenie, że z wielkim trudem sprosta się jednakowoż życiu. Otóż intensywne i wzmożone poczucie niepełnowartości rozwija dążenie do władzy i zdobycia przewagi nad otoczeniem. Poczucie niepewności i niewystarczalności przyczynia się do ukształtowania celu, „by życie wydało się godnem życia“. Rozwija się metoda heurystyczna; dziecko poszukuje kompensaty dla swego uczucia niepełnowartości. Już stare mity, podania i legendy opowiadają o stanie idealnym, który kiedyś istniał, albo ma kiedyś nadejść. Istnieje powszechna legenda o utracie raju; wszystkie religje marzą o przezwyciężaniu trudności celem zdobycia wiecznego zbawienia.

O przygotowaniu dziecka do życia świadczą również jego zabawy, których nie należy uważać li za kaprys, jeno za środek pomocniczy wychowania, za podnietę umysłu, sprawności i wyobraźni. W sposobie nastawienia dziecka do zabawy ujawnia się stosunek dziecka do otoczenia, czyli uczucie spólnoty. Dzieci unikające zabawy odznaczają się jakimś brakiem ,pychą i wadliwą samooceną. W zabawie ujawnia się też dążność do zdobycia przewagi oraz żądza sławy, a niekiedy przyszły zawód dziecka.

Naogół ludziom przyświeca ideał bohaterski. Główne leczenie człowieka, dotkniętego newrozą, polega na ponownem odzyskaniu go dla ogółu przez budzenie w nim współczłowieczeństwa. Należy mu praktycznie wyjaśnić błędność jego poglądu na życie.

Adler wyłuszcza trzy ujemne momenty, na jakich zasadza się mylny życiopogląd newrotyka:

*Pesymizm* — jako wyraz braku odwagi i pogody. Newrotyk jest przeświadczony, że żyje w najgorszych warunkach, że wszystko dokoła jest złe i nieudolne, jeno on sam odznacza się wybitnemi zdolnościami. Niby dziecko rozpieszczone sprowadzone poraz pierwszy do szkoły nie może się jakoś oswoić z nową atmosferą. Uważa siebie za ofiarę panującego ustroju. Zrozumiałe, że to prowadzi do niezdrowego indywidualizmu wybujałego.

*Hedonizm* — szukanie przyjemności i rozkoszy zmysłowej jako warjant żądzy władzy i panowania. Jest to objaw niepłodny. Świadczy to raczej o braku wiary we własne siły twórcze i zaprzepaszczeniu jaźni w otchłani ciągłego używania.

*Fatalizm* — jako wiara w przeznaczenie i w los nieuchronny należy do rekwizytu niemal każdego newrotyka. Chce w ten sposób zrzucić z siebie wszelką odpowiedzialność za swe czyny, a raczej nieczynność. Tłomaczy się wciąż swą ułomnością, która jest rzekomą przeszkodą dla osiągnięcia pewnego celu. Owszem, sam niby jest zdolny i sprawny, jeno nieuniknione fatum występuje jako przeszkoda niepokonalna. I tu również ujawnia się chęć górowania nad otoczeniem.

Są to warjanty ponurego, odosobnionego od społeczności czarnowidza, który nie rozwija w sobie drzemiących sił dodatnich, jeno wszystko przypisuje ślepemu losowi, wierząc w zgubną naukę o dziedziczności.

Oczywiście, że takie poglądy czynią człowieka

jednostronnym, wskutek czego nie może być współczłowiekiem. Pielęgnuje w sobie egoizm, zawiść i nienawiść. Aż następuje wreszcie samoocena, przełom i realizacja chęci prześcignięcia innych.

Charakter jako określony wyraz duszy człowieka jest pojęciem społecznem. Wyraża bowiem duchowe nastawienie człowieka wobec otoczenia. Rysy charakteru nie są widoczne, lecz *nabyte*. Adler bezwzględnie odrzuca psychiczne znaczenie dziedziczności. Należy tę teorję włożyć między bajki. Podobieństwo rysów charakterów, występujących w rodzinie, jest wynikiem raczej naśladowania; każdy rozwija w sobie rysy, które podpatrzył i przejął od drugiego.

Główną podstawą do oceny człowieka nie jest jego charakter, lecz poznanie społeczne t. j. jak człowiek oddziaływa na otaczający go świat i w jakim z nim pozostaje związku.

Adler precyzuje różne formy przejawów charakteru, przyczem omawia wesołość, sposób myślenia i wyrażania się, pedanterję, uległość, wyniosłość, nastrojowość, pechowość, czarnowidzenie i religijność. Rysy charakteru stopniowane są przez *afekty*. Afekty, które pod naciskiem przymusu wyrażają nagłe wyładowanie, posiadają kierunek celowy. Afekty nie są zagadkowe i niewytłomaczalne, odpowiadają bowiem metodzie życiowej danego człowieka. Adler je segreguje na *dzielące* i *łączące*.

Do afektów *dzielących* należą: gniew, żałoba, wstręt, lęk, zaś do afektów *łączących:* radość, litość i wstyd.

Dążenie do władzy oraz poczucie niepełnowartości i słabości powodują pasjonalizm. Słabość znosi hamulce, występuje *gniew*. *Żałoba* jest skierowana jako oskarżenie przeciw otoczeniu. Człowiek pogrążony w żałobie wywyższa siebie. *Wstręt* — grymasy wstrętu oznaczają potępienie otoczenia. *Lęk* — jest afektem w zasadzie dzielącym, ale w swych skutkach łączy z ludźmi. *Radość* łączy, bo nie znosi odosobnienia, szuka towarzysza do uścisku i współgry. *Litość* wyraża uczucie spólnoty. *Wstyd* łączy i dzieli.

Zadaniem człowieka jest starać się nie popaść w moc ciemnych odruchów, jeno świadomie kształtować swój los przez pokonanie afektów dzielących i wzmożenie afektów łączących.

*Amicus.*

---

**MODA**

# DAMSKIE PŁASZCZE WIOSENNE

Mimo, że najmodniejsze są nadal kostjumy, które cieszą się u pań niebywałą sympatją, nie trzeba jednakże zapomnieć o płaszczu, służącym do podróży, na niepogody i chłodniejsze wieczory.

Naogół cechuje wszystkie płaszcze, które nosi się w dzień, surowa sportowa linja. Płaszcz taki, uszyty jest z grubego, przetykanego materjału, szeroki, zupełnie luźny, bez paska, czy patki, zapinany z przodu na rząd guzików, często krytych. Duże nakładane kieszenie i mały wąski kołnierzyk — jednem słowem klasyczny redingot, bez którego faktycznie trudno się w lecie obejść.

Płaszcze strojniejsze na popołudnie i wieczór, robi się z miękkiej wełny, aksamitu, jedwabiu i tafty. Płaszcze wełniane są najchętniej noszone w kolorze czarnym. Stan posiada zaznaczony wysoko, szerokie klapy, rękawy wąskie. Widuje się dużo kołnierzyków z aksamitu, ale najmodniejsze są duże, szerokie kołnierze, opadające na ramiona.

Kołnierze te mają na celu poszerzenia linji ramion, ale nie czyniąc je prostemi, kwadratowemi, ale pozwalają uzyskać linję miękką zaokrągloną. Do nowych pomysłów należy również wstawiany — od stanu aż do dołu, z boku, lub na plecach — plisowany wachlarz. Jest to bezwątpienia nowość bardzo ładna, ale dostępna tylko dla pań bardzo smukłych.

Płaszcze z aksamitu i jedwabiu mienią się różnemi kolorami. Ulubioną gamą barw są t. zw. „kolory stare“ lub „brudne“, jakie widuje się na dawnych portretach. A więc ciemno-zielony, ciemnoczerwony, lub niebieski o szlachetnym odcieniu szarawym, czy brudny różowy. Bardzo dużo lansuje się też białych płaszczy, które niewątpliwie będą najbardziej popularne, gdyż biały płaszcz może służyć do każdej sukni. Widziałam piękny, długi płaszcz z białego aksamitu z szerokiemi rękawami z płaskiego, czarnego futra. Efekt naprawdę niebywały. Oczywiście, że te rękawy z futra, mogą być zastąpione przez aksamit, lub wytłaczany plusz. Te płaszcze są przeważnie bardzo wcięte, o szerokich rękawach, bufiastych, lub całkiem luźnych, plisowanych. Plisowanie wraca do nas w triumfalnym pochodzie. Stosujemy je nietylko jako wstawki do całości, ale plisuje się np.: całe bluzki, lub nawet suknie. Do przemiłych pomysłów zaliczyć trzeba, plisowane, szerokie kołnierze i sięgające bioder pelerynki, wiązane pod szyję kokardą. O ile któraś z pań posiada jeszcze takie „coś“ po babce, może śmiało włożyć do wiosennej sukienki, a będzie ubrana według ostatnich przykazań mody.

Chciałabym jeszcze napisać kilka słów o dość popularnych robe-manteau, które chętnie nosimy na wiosnę, czasem z lisem, lub pelerynką futrzaną. I tu rozróżniamy dwa rodzaje: bardziej sportowe, z szerokiego, przerabianego materjału, ozdobione kieszonkami, paskiem i guzikami. Zamiast kołnierzyka widuje się często barwny szal związany dokoła szyi i opadający prostemi końcami na stanik.

Strojniejsze suknie są z wełny w kolorach czarnym, granatowym, lub szarym i odznaczają się bardziej wyszukaną linją rękawów, dużemi kołnierzami, plisowanemi wstawieniami. Często mają pelerynki obrzeżone paskiem futra, lub podwójne szerokie białe pikowe, t. zw. holenderskie kołnierze.

*Ewa.*

# WYSTAWA OBRAZÓW H. RABINOWICZA

W salonach Stow. „Bnei-Brith" znany malarz H. Rabinowicz wystawia obecnie swe obrazy. Wystawa obejmuje 27 obrazów olejnych i kilka rysunków. Stanowi to dorobek ostatnich kilku lat, odkąd



*HENRYK RABINOWICZ* *„KWIATY".*

zagadnienie zestawienia barw zaczęło niepokoić tego malarza. Krajobraz oraz „martwa natura" są prawie wyłącznymi objektami jego obrazów. W zestawieniu i konstrukcji domów, drzew i innych przedmiotów jego pejzażów osiąga Rabinowicz pomyślne wyniki kompozycyjne. Oczywiście, że dla Rabinowicza jest to za mało.

Tak samo, jak każdy prawdziwy malarz, skręcił Rabinowicz na drogę koloru, dzięki czemu wydobywa ze swych obrazów charakter i nastrój. A w pejzażach stanowi to element bodajże najdonioślejszy. mierza — różne wykroje okoliczne trafnie podchwycone i dobrze oddane, malowane kulturą i wdziękiem. Poszczególne plamy kolorystyczne są ze sobą harmonijnie powiązane. Czasami widzimy jeden i ten sam wykrój pejzażowy w kilku obrazach. W tym wypadku zależy malarzowi na stosowaniu takiej lub innej techniki malarskiej, na wplataniu takiej lub in- Wszak tym sposobem powstawały pejzaże z Kazinej plamy, albo na podchwyceniu pewnego nastroju, który się wciąż zmienia w przyrodzie. Są to dla malarza ciekawe i pouczające eksperymenty.

Całkiem natomiast inne są krajobrazy, odtwarzające ooklice podwarszawskie. Różnią się nietylko pod względem kolorytu (od romantycznych obrazów kazimierzowskich) ale niemniej również pod względem charakteru i, że tak powiem, ważkości plamy Sposób rozmieszczania ich na płaszczyźnie płótna jest całkiem specyficzny.

Oczywiście, że wynika to z powietrza i atmosfery, cechujące okolice podwarszawskie w odróżnieniu od atmosfery Kazimierza.

Prawdziwy pejzażysta instynktownie podchwytuje i odtwarza powietrze danego krajobrazu. Jeżeli mu się to udaje, wówczas wydobywa on z krajobrazu



*HENRYK RABINOWICZ* *„PEJZAŻ".*

duszę i charakter; wnika w istotę pewnej okolicy, którą uwiecznia w swych obrazach. Malując swe schludne pejzaże ma Rabinowicz zawsze przed sobą wskazany cel.

*Maks Geler*

(„N. FOLKSCAJTUNG")

# ŻYCIE KOBIETY

## KURACJA NA CZASIE.

W poprzedniej pogadance kosmetycznej pisałyśmy o zbawiennym wpływie, jaki wywierają na nasz organizm, a co za tem idzie i na cerę, jarzyny spożywane na wiosnę w stanie surowym.

Podajemy więc tu kilka przepisów na potrawy z jarzyn i owoców, które oprócz tego, że są zdrowe, swym egzotycznym smakiem napewno podniecą niejeden apetyt ,który na wiosnę zmarniał.

### RZODKIEWKA Z JABŁKAMI.

Utrzec rzodkiewkę wraz z jabłkami i przyprawić ją cukrem, lub miodem do smaku, tarte migdały, lub orzechy podnoszą smak i wartość odżywczą tej potrawy.

### JARSKIE PASZTECIKI.

Z dużych, soczystych jabłek wydrążyć środki, zostawiając jednak tyle miąższu, ażeby forsz mógł się w nich pomieścić. Selery i ogórki drobniutko pokrajać, dodać posiekanych laskowych orzechów. Lekko zmieszać z sosem przyrządzonym z cytryny, miazgi pomidorowej i musztardy. Ułożyć masę w jabłkach i podać w papierowych muszelkach.

### SAŁATA SELEROWA.

Białe, ładne selery pokrajać na długie, cienkie kawałki, dodać do tego soku cytryny, oliwy, soli, pieprz, tartej cebuli i odrobinę czosnku. Zaprawić dopiero przed podaniem, ażeby selery pozostały białe.

## ORYGINALNA SZTUKA „UPIĘKSZANIA" KOBIET W TYBECIE.

Podczas, gdy we wszystkich cywilizowanych krajach wydają kobiety miljony na upiększenie, istnieje kraj, gdzie w całej pełni kwitnie sztuka oszpecania kobiet.

Krajem tym jest Tybet. Kobiety tamtejsze i tak niezbyt z natury obdarzone wdziękami robią wszystko, ażeby stać się jeszcze brzydszemi.

Smarują więc sobie twarz proszkiem czerwonobrunatnym, sporządzonym z krwi bydlęcej i pewnych gatunków roślin, pokrywają sobie policzki i skronie plamami. Ta niezwykła dekoracja twarzy została wprowadzona przed laty przez Dalaj Lamę, który w ten sposób chciał kobiety odzwyczaić od kokieterji i chronić je przed pożądliwemi spojrzeniami mężczyzn. To szpecenie twarzy należy do ceremonji ślubnych. Kapłan wygłasza przytem mowę, dowodząc, że piękność kobieca nie jest potrzebna do szczęścia małżńskiego i grzechem jest, aby kobieta, która przysięga wierność swemu mężowi ukazywała swe wdzięki innym mężczyznom i wzbudzała w nich złe myśli.

Zamężnym Tybetankom nie wolno nosić żadnych ozdób. Strój ich stanowi szeroka suknia o ciemnej, grubej materji. Wszystko to razem, czyni z Tybetanki postać dodobną do wiedźmy.

## „JUS PRIMAE NOCTIS"

W dwudziestem stuleciu, w okresie aeroplanów, radja, wzmagającego się faszyzmu i rasowości warto wspomnieć o dawnem obmierzłem „prawie pierwszej nocy". „Prawo" to zaprowadzono w Europie na schyłku średniowiecza. W Szkocji zwyczaj ten istniał już od początku średniowiecza. W Hiszpanji Ferdynand V skasował ohydny, zwyczaj dopiero w roku 1486.

W niektórych krajach utrwalił się zwyczaj okupu „prawa pierwszej nocy". Niewolnik płacił swemu władcy ciężką pracą albo gotowizną. Potem ustalona została specjalna taksa wykupnego. Haracz ten ściągano od niewolników w Anglji, Szkocji i Niemczech. W Bawarji zwyczaj ten istniał jeszcze w osiemnastem stuleciu.

Niewolnik wogóle nie mógł się żenić bez uprzedniego zezwolenia swego pana, a upatrzona dziewczyna musiała przedewszystkiem podobać się panu, a nie narzeczonemu. Pewnego razu niewolnik pobrał się z niewolnicą bez wiedzy wszechwładnego pana. Po ślubie ukrywali się w kościele. Na żądanie księdza pan przysiągł przed ołtarzem, że ich nigdy nie rozłączy. Ksiądz uwierzył i oddał młode małżeństwo w ręce pana. Wprawdzie władca „honorował" przysięgę, naprawdę połączył nowożeńców na wieki, chowając ich razem żywych w jednym grobie.

Jeżeli niewolnik jednego pana ożenił się z niewolnicą drugiego pana, wówczas dzieci należały do wspólnego podziału obu „pokrzywdzonych" panów. Jeżeli niewolnik czemkolwiek zawinił wobec własnego pana, wnet ukarano go odebraniem mu żony. Ponadto każdemu panu przysługiwało prawo raczenia swych „miłych" gości pierwszą lepszą dziewczyną zpośród swych niewolnic.

Prócz „jus primae noctis" stosowano również t. zw. „noce próbne". „Szlachetny" zwyczaj ten, zaprowadzony w Szwecji, Norwegji i Portugalji i praktykowany jeszcze w okresie „Odrodzenia', polegał na tem, że kandydat-narzeczony dopiero po dokonanej „próbie" mógł powziąć decyzję co do żeniaczki ze swataną dziewczyną. „Próba" ta nie ograniczyła się wyłącznie do jednej dziewczyny. Niektórym kandydatom-samcom płacono za trud dokonywania „prób". W roku 1378 hrabia Jan IV von Habsburg „próbował" w ciągu pół wieku, a wkońcu zrezygnował z proponowanej żeniaczki.

W piętnastem stuleciu cesarz Fryderyk III (1415—1493) odbył „próbę" z księżniczką Leonorą z Portugalji. Książę Albrecht IV (1447—1508) „próbował" z Kuniguldą, córką Fryderyka III. „Noce próbne" praktykowane były nietylko wśród „wyższych " sfer, ale niemniej i wśród warstw ubogich.

Niektórzy wszakże utrzymują, że „prawo pierwszej nocy" nigdy nie istniało. Szczególnie broni tezy nieistnienia tego „prawa" K. Schmidt, autor pracy „Des Jus primae noctis", wyd. Fryburgu 1881 r. Większość historyków zwalcza tezę Schmidta jako bezpodstawną.

# Sytuacja w branży włókienniczej

ROZMOWA Z „SZARYM CZŁOWIEKIEM“ Z ULICY GĘSIEJ.

Chcemy tym razem odchylić się od przyjętego szablonu. Dziennikarz normalnie interwiuuje wybitnych działaczy. Tym razem naszym rozmówcą jest „szary człowiek“, kupiec z ulicy Gęsiej; chcemy w ten sposób stworzyć żywy kontakt z pewnym odłamem żydowskiego kupiectwa, mianowicie: z przeciętnym przedstawicielem handlu i przemysłu włókienniczego.

Pierwsze nasze pytanie brzmi: Jak wygląda sytuacja przemysłu włókienniczego w Polsce?

Kupiec odpowiada: Sytuacja jest rozmaita, zależnie od miejscowości. W Łodzi, naprzykład, ciągle panuje silny kryzys. Wyroby łódzkie nie mają rynków zbytu. Ludność krajowa zubożała, kupuje więc tandetę, a Łódź ciągle wyrabia lepsze gatunki towarów. Zagranicznych rynków niema. Kupcy biorą na kredyt wekslowy, opiewający przeważnie na 3—4 miesiące. Natomiast o wiele lepszą jest sytuacja w Białymstoku. Już dawno nie przeżył włókienniczy przemysł Białegostoku takiego rozkwitu, jak obecnie. Wszystkie fabryki, zakłady i pomniejsęe warsztaty są bez przerwy czynne.

— Czem wytłómaczyć ten wzrost produkcji w Białymstoku?

— Złożyły się na to trzy przyczyny. Po pierwsze — zamówienia rządowe dla wojska. Fabryki białostockie otrzymały i ciągle otrzymują olbrzymie zamówienia na szynele, koce, mundury wojskowe. Po drugie — zdobył przemysł białostocki nowy, obszerny rynek zagraniczny, mianowicie: południową Afrykę. Olbrzymie transporty przewozi się do Johanisburga. Do Południowej Afryki wysyła się nietylko materjały płócienne, ale także nowy rodzaj tanich chustek. Jest to produkt ostatnich czasów: narzutka z większym, okrągłym otworem w środku, wkłada się przez głowę; narzutka opada ze wszystkich stron, na ramiona, plecy i pierś. Ten nowy rodzaj chusty cieszy się w południowej Afryce olbrzymiem powodzeniem. Trzecią przyczyną „prosperity“ przemysłu i handlu białostockiego jest... kryzys.

— Kryzys?

— Niech się pan nie dziwi. Tak jest, kryzys. Mamy mylne pojęcie o kryzysie. Naogół kryzys rujnuje tysiące osób, handel, przemysł, robotników. Ale da pewnych gałęzi przemysłu i handlu kryzys jest czasami dobrodziejstwem.

Przed wybuchem kryzysu ludność nasza kupowała przeważnie towary lepsze i droższe, wyroby łódzkie. Obecnie kupuje się towary tanie, białostockie. Tańsze — i co do ceny i co do jakości — towary mają zawsze w okresie kryzysu większe szanse powodzenia, aniżeli lepsze.

— Jak się przedstawia sytuacja drobnego przemysłu włókienniczego?

— W Warszawie drobny przemysł włókienniczy jest całkiem zrujnowany. Kto zna dzieje drobnego przemysłu włókienniczego w Warszawie, ten wyczuwa jego tragedję. Tak, tak, ten świetny ongiś przemysł przeżywa w stolicy tragedję upadku. Drobne zakłady zamykają się jeden po drugim. Całe rzesze robotników i robotnic żydowskich zostają w ten sposób nietylko bez pracy, ale zupełnie bez perspektywy. Tracą grunt pod nogami, ulegają procesowi zdeklasowania. Drobni przemysłowcy uciekają do Łodzi, gdzie robocizna jest tańsza. W Łodzi obserwujemy zjawisko wręcz przeciwne. W Łodzi drobny przemysł włókienniczy kwitnie i rozwija się, a to nietylko kosztem Warszawy, ale niemniej kosztem wielkiego przemysłu łódzkiego.

Drobne zakłady i chałupnictwo włókiennicze Łodzi stanowią poważną konkurencję i wielkie niebezpieczeństwo dla większych fabryk.

— Jak wobec tego wygląda położenie handlu manufakturą?

— W Białymstoku dość dobrze. Oczywiście, mam na myśli większych pośredników i eksporterów. W Warszawie okres przedświąteczny nieco ożywił ruch na Gęsiej; ale w porównaniu z ubiegłemi latami jest to raczej agonja. Hurtownicy zaopatrzyli się we większe zapasy, ale prowincja bierze bardzo mało towaru. Pozatem jest ciągła obawa przed nową falą protestów i bankructw.

— Jakie są postulaty przemysłu i handlu włókienniczego w chwili obecnej?

— Wysuwamy trzy zasadnicze postulaty. Po pierwsze: kredyt; kupiec nie posiada kapitałów. To samo da się powiedzieć o przemysłowcu. Wiadomo, że prowincja bierze towar na długomiesięczny kredyt. Hurtownik musi ten czas przetrwać. Potrzebny mu więc jest kredyt, Hurtownik musi ten czas przetrwać. Potrzebny mu więc jest kredyt, udzielany przez kasy pożyczkowe. Jest to marzenie wszystkich kupców i przemysłowców bez wyjątku. Na rynku pieniężnym bowiem panuje olbrzymi i stale wzrastający popyt, a podaż jest niezwykle mała. Drugim naszym postulatem jest reforma podatkowa, ewentualnie poważniejsze ulgi podatkowe. No, i wreszcie — usunięcie agitacji bojkotowej żywiołów endeckich na prowincji; bo to nietylko rujnuje drobnych kupców, ale stwarza grunt dla wszelkiego rodzaju uchylenia się od płacenia rat, wykupywania weksli i t. p. Nie poruszam, rzecz prosta, w tej chwili momentu kryzysu gospodarczego w ogólności. Omawiam tylko bolączki naszej gałęzi przemysłu, która zatrudnia dziesiątki tysięcy żydowskich producentów, kupców, pracowników i robotników.

*Handlowiec.*

# PRAWO I SĄD

## TERMIN SKŁADANIA ZEZNAŃ O DOCHODZIE

Jak wiadomo, termin składania zeznań o obrocie i o dochodzie osób fizycznych, nie prowadzących ksiąg handlowych, upłynął z dniem 1-go marca 1936.

Co się zaś tyczy osób fizycnzych, prowadzących prawidłowe księgi handlowe, został dla nich termin złożenia zeznań o dochodzie przesunięty na dzień 1-go kwietnia r. b. Tak samo przesunięty został do tej daty termin płatności pierwszej zaliczki na podatek dochodowy dla osób, prowadzących prawidłowe księgi handlowe.

Natomiast dla osób prawnych został termin zeznania o obrocie i dochodzie wyznaczony na dzień 1-go maja r. b.

Należy przytem pamiętać, że wzory zeznań o obrocie i dochodzie są obecnie zmienione i dlatego zeznania należy składać na nowych formularzach.

Terminy powyższe ustalił Minister Skarbu w swem Rozporządzeniu z dnia 27 stycznia r. b.

## UMORZENIA PODATKOWE.

Jest już powszechnie wiadomem, że ostatni okólnik Ministerstwa Skarbu zarządził częściowe umorzenie zaległości podatkowych. Wobec tego, że istnieje wśród szerokich rzesz osób zainteersowanych szereg wątpliwości i niejasności, podamy poniżej najważniejsze szczegóły okólnika.

Otóż umorzone zostaną podatki: gruntowy, od nieruchomości, przemysłowy (od patentów i od obrotu), dochodowwy, majątkowy, od lokali i od placów budowlanych. Umorzenie następuje z urzędu. Nie należy składać żadnych podań. Umarza się zaległości powyższych podatków, pochodzących z wymiarów za rok podatkowy 1932 i za lata poprzednie, a nie przekraczających sumy [illegible] zł. 400. Ta suma obejmuje tylko podatek państwowy, nie licząc dodatku komunalnego i innych.

Osoba, której zaległości wynoszą więcej niż 400 zł., może do dnia 31 marca 1936 r. wpłacić taką kwotę, po której pozostała reszta nie przekroczy zł. 400, a wtedy ta reszta zostanie umorzona.

Podkreślamy, że z dobrodziejstwa powyższego okólnika korzystają również zaległości z podatku majątkowego z roku 1932, które nie podlegały rozporządzeniu o ulgach w spłacie zaległości podatkowych z kwietnia 1935 r.

## NOWA ORDYNACJA PODATKOWA, A PRZEDAWNIENIE ŚCIĄGANIA PODATKU.

W „Dzienniku Urzędowym“ Ministerstwa Skarbu został ogłoszony jednolity tekst Ordynacji Podatkowej z uwzględnieniem wszystkich zmian i uzupełnień, które zostały wydane w przeciągu ostatnich lat. Szczegółowe omówienie jednolitej Ordynacji Podatkowej zamieścimy w następnym numerze naszego pisma. Obecnie chcemy poruszyć tylko jeden nowy moment, mianowicie — kwestję przedawnienia ściągania podatków.

Otóż została przedewszystkiem zniesiona instytucja przerwy przedawnienia (np. przez decyzję władzy odwoławczej). O ile przed upływem okresu 3-letniego nie został płatnikowi doręczony nakaz płatniczy, prawo wymierzenia podatku gaśnie. Jeżeli zaś nakaz płatniczy został doręczony, to prawo przymusowego ściągnięcia podatku przedawnia się z upływem pięciu lat, licząc od końca roku kaledarzowego, w którym był termin płatności.

## ULGI PRZY NABYWANIU PATENTÓW A KWESTJA BEZROBOCIA.

Okólnik Ministra Skarbu z dnia 28 lutego r. b. omawia sprawę ulg przy nabywaniu świadectw przemysłowych w związku z akcją zwalczania bezrobocia.

Celem umożliwienia przedsiębiorcom zatrudniania większej ilości bezrobotnych przy niezwiększaniu opłat podatkowych i patentowych, Minister Skarbu polecił Izbom i Urzędom Skarbowym, by zezwoliły przedsiębiorcom, wykupującym patenty II-ej kategorji, zatrudniać do 1250 osób, bez specjalnych podań; przedsiębiorstwa III-ej kategorji mogą zatrudniać do 625 robotników bez żadnych dopłat, ani podań, a przedsiębiorstwa IV-ej kategorji — do 250 osób.

## ZMIANA W USTAWIE O OPŁATACH STEMPLOWYCH.

Opłatom stemplowym więcej nie podlegają: rachunki odbiorców i dostawców; pokwitowania z odbioru gotówki, papierów [illegible] wartościowych, czeków, weksli, wkładów oszczędnościowych, sum, należnych z tytułu stosunku służbowego; uznanie prawidłowości salda przez odbiorcę wyciągu, oraz wyciągi z rachunków bieżących, wydane, lub otrzymane przez spółdzielnie.

Trzeba jednak zaznaczyć, że opłaty będą uskutecznione w innej formie, gdyż zostały one włączone do podatku od obrotu.

## ZŁAGODZENIE POSTĘPOWANIA EGZEKUCYJNEGO.

Minister Sprawiedliwości zwrócił się do wszystkich sądów i prokuratorów z okólnikiem (z marca r. b.) w sprawie złagodzenia ściągania należności w sprawach karnych.

Otóż po ustaleniu wysokości należności, przypadających na rzecz Skarbu Państwa tytułem grzywien, opłat sądowych i kosztów postępowania, sąd (prokurator), do którego należy wykonania wyroku, ma uprzednio wezwać zobowiązanego do dobrowolnego uiszczenia należności pod rygorem, że po upływie 7-iu dni przystąpi do egzekucji. Jeżeli jednak zachodzi obawa, że zobowiązany, otrzymawszy wezwanie, ukryje przed egzekucją majątek, sąd (prokurator) bez wezwania przystępuje do egzekucji.

To samo się tyczy należności, zasądzonych na rzecz osób prywatnych w toku postępowania karnego, a pozostających pod nadzorem sądu, lub prokuratora.

# Zycie Radomskie

DZIEŃ PROTESTACYJNY W RADOMIU.

Niezwykły wygląd miał Radom w dn. 17 ub. m. Ju żod godz. 10 rano wszystkie sklepy i warsztaty zostały unieruchomione. W szeregu fabryk pracownicy porzucili pracę ,i wyruszyli na miasto, solidaryzując się z ludnością i manifestując swój udział w dniu protestacyjnym przeciwko antysemityzmowi. Podkreślić należy z uznaniem, iż społeczeństwo żydowskie w Radomiu, złożyło egzamin dojrzałości w tym dniu. Wszyscy wiedzieni jedynm nakazem, wyższym ponad interesa własne, stanęli w karnym szeregu. W niektórych punktach miasta doszło do incydentów. Policja rozproszyła zgromadzonych na Pl. Jagiellońskim i ul. Nowogrodzkiej, aresztując kilka osób.

ODGŁOSY PRASY MIEJSCOWEJ

„Dzień Dobry Ziemi Radomskiej" polemizuje z naszem pismem w sprawie zamieszczonej wzmianki o zajściach w Przytyku. Sposób polemizowania tegoż pisma jest nader ciekawy, a argumenty przytoczone są tak logiczne, jak ustalone oblicze tegoż pisma. Dziwi nas bardzo, iż „Dzień Dobry", poszukując sensacyjnych nowin w stylu „czerwoniackim", zastrzega sobie koncesję na czystość języka polskiego, tak jakby Redakcja miała w najbliższym czasie mianować się jedynem pismem literackim, czyniąc konkurencję „Wiadomościom Literackim". Tak wielkich aspiracyj żądnych rozgłosu wzdłuż i wszerz Polski nie mamy ,lecz pragnęlibyśmy w pierwszym rzędzie podkreślić, iż upiększanie i ulepszanie artykułów językowo ma do zawdzięczenia Redakcja „Dz. Dobry" pewnemu... izraelicie. Ze względu na to proponujemy Redakcji, aby w najbliższym czasie zorganizowała kurs dokształcający dla pozostałych współpracowników tegoż pisma. Wracając do meritum sprawy, w pierwszym rzędzie p. Redaktorowi, aby założył sobie dwuogniskowe szkła przy „objektywnem i wielostronnem" ujmowaniu artykułów. Zarzuca nam Redakcja „Dzień Dobry" jednostronności, widząc jedynie rannych i zabitego chłopa, w tragicznych zajściach w Przytyku. A zabitych, rannych, rozbitych mieszkań, rozgrabionego mienia, mieszkańców żydowskich w Przytyku, tego Redakcja nie widzi. Przyczem, gdy śledztwo jest jeszcze w toku, już wszechwiedząca redakcja, jest należycie poinformowana, iż strzelali żydzi, a nie Goljat z nieba. To porównanie jest zapewne zaczerpnięte z literatury klasycznej, co z zazdrością należy podkreślić. Pisząc ankiety o rytualnym uboju, już chyba był największy czas, aby Redaktor Naczelny i trochę biblji się nauczył. Martwi Redakcję, iż wychodzą pisma żydowskie w języku polskim, a naprawdę przykro się robi Polakowi, gdy przypadkiem pismo takie weźmie do ręki. Mamy wrażenie, iż przemawia przez Redakcję obawa, iż może zadużo oczu obserwuje chińskie ukłony tegoż pisma, we wszystkie strony, celem uchwycenia należytej orjentacji, gwoli ambicji i interesów własnych w „imię prawdy" tak bardzo zmaterjalizowanej w kuźni literackiej „Dzień Dobry", „życie Robotnicze" donosi w „Służbie Prawdzie" o poglądach „Dzień Dobry", tajemnicy gabinetów, w których rodzą się niektóre artykuły nieskonfiskowane tegoż pisma, albo na temat źródeł natchnienia do „służby prawdzie" przy okazji drukowania niektórych sprostowań niektórych gmin wyznaniowych. Dlatego o „Służbie Prawdzie" na łamach „Dzień Dobry" lepiej było nie wspominać.

CHULIGAŃSKA NAPAŚĆ NA KOLPORTERĄ PISM.

Chaim Dawid Wajnacht (Malczewskiego 10) został napadnięty przez dwóch chuliganów w podwórzu domu przy ul. Kozienickiej 18 i dotkliwie pobity. Pozatem zniszczono mu pisma na ogólną sumę 17 zł. Sprawcy napaści zbiegli.

Z ŻYCIA TEATRU.

Począwszy od dnia 7 kwietnia r. b. bawić będzie w Radomiu B. Witler z zespołem gościnnym, z nowym repertuarem teatralnym. Miłośnicy teatru będą mieli możność podziwiać piękną grę znanego ze swych poprzednich występów renomowanego artysty żydowskiego.

# Życie Kieleckie

## Z ŻYCIA KULTURALNEGO.

Miłośnicy teatru, muzyki i śpiewu mieli w ub. tygodniu dość dużo sposobności (jak na Kielce!) — by móc zaspokoić różnorodne zainteresowania artystyczne. Szczęśliwym bowiem trafem zbiegło się w jednym tygodniu kilka wartościowych imprez artystycznych. I tak — miłośnicy śpiewu i muzyki rozkoszowali się śpiewem znakomitej artystki Korwin-Szymanowskiej i muzyki świetnego pianisty p. H. Sztompki.

Nadto w gmachu P. W. i W. F. gościł zespół „Reduty", który odegrał komedję Kiedrzyńskiego. Zasłużonym i pełnym — jak zwykle — sukcesem cieszył się też występ Hanki Ordonówny i Syma, byłego gwiazdora filmowego, obecnego satelity przedwcześnie gasnącej gwiazdy.

W niedzielę 5.IV. wystąpi w Kielcach z odczytem Gustaw Morcinek, który przybywa tu na zaproszenie młodzieży szkół kieleckich. Młodzież szkół średnich, zapraszając do siebie znakomitego pisarza regjonalnego, realizuje w ten sposób godną pochwały myśl zbliżenia autora współczesnego do młodzieży i starszych czytelników. Nawiasem zaznaczamy, że myśl tę wysunęła młodzież tutejsza męskiego gimnazjum żydowskiego. Dowiadujemy się, że drugim zkolei autorem, którego młodzież przedstawi Kielcowi, będzie Zygmunt Nowakowski, świetny feljetonista, powieściopisarz i recytator. Ostatnio zauważyć też można dużą frekwencję w kinach, co przypisać należy starannemu doborowi wyświetlanych filmów. Znajomością techniczną, rutyną i dobrym smakiem kieruje się w układaniu programów p. Ellencwajg, dyrektor kina „Casino", dając publiczności kieleckiej filmy pierwszorzędne i uprzedzając częstokroć w terminach seansów nawet kina stołeczne. („Niewidzialny promień", „Szkarłatny kwiat", „Dom Nr. 56" i w. in.). Obecnie wyświetla kino „Casino" film p. t. „Zew krwi", nakręcony wg. powieści Londona. Atrakcją tego filmu jest niezwykła inteligencja i tresura psa, Bucka. Dalsze wartości tego filmu stanowią piękne plenery Alaski, gra Gable'a i olśniewająca uroda Lorety Joung. (Omówienie programów innych kin w następnym numerze).

## GIMNAZJUM MĘSKIE GMINY ŻYDOWSKIEJ ZAKUPIŁO PLAC POD BUDOWĘ WŁASNEGO GMACHU SZKOLNEGO.

Okazało się, że apel Komitetu Założycieli „Towarzystka Budowy żyd. Szkół Społecznych w Kielcach" nie przeszedł bez echa. Dnia 28-go marca zakupiona u p. D-ra Szatza obszerny i pięknie położony plac, na którym w początkach przyszłego roku szkolnego staną fundamenty żydowskiej szkoły powszechnej, zawodowej i średniej.

„Komitet Budowy" przystępuje obecnie do akcji werbunkowej członków wspierających i w tym celu zwołuje Zebranie Obywatelskie, na które zaprasza reprezentantów wszystkich żyd. organizacyj zawodowych, społecznych, politycznych, kulturalnych i towarzyskich. Zebranie to odbędzie się w okresie świąt wielkanocnych, zaszczyci je swą obecnością jeden z wybitnych działaczy na niwie oświatowo-kulturalnej.

Pierwsze Zebranie Obywatelskie „Komtietu Budowy" winno skupić całe tutejsze społeczeństwo żydowskie ,które współpracą swą zamanifestuje, że potrafi bronić wiekowej tradycji kulturalnej żydostwa — i nie pozwoli zatriumfować ciemnocie i obskurantyzmowi. W dniu Zebrania Obywatelskiego będzie miał świat kulturalny Kielc pełne prawa głosu, a później zamieni swe słowa w piękny i trwały czyn.

## WZROST PAUPERYZACJI ŻYDOSTWA KIELECKIEGO.

Gmina żydowska zajmuje się obecnie akcją, zdążającą ku zaopatrzeniu świątecznemu najuboższych żydów naszego miasta. Już rok ubiegły był groźnem memento, okazało się bowiem, że z zapomogi kahalnej „kimcha" korzystało 4000 osób. Rok bieżący obnażył bezlitośnie tragizm społeczeństwa tutejszego, stwierdzono bowiem, że obecnie z zapomogi korzystać musi 6000 osób, co stanowi 30% ogółu żydów kieleckich. Jest to cyfra przerażająca — 30% mieszkańców — to nędzarze.

Gmina zabrała się energicznie do śpieszenia z pomocą potrzebującym i zbiera pieniądze u zamożniejszych obywateli na poczet etatu na r. 1936. Sytuacja gminy jest tem trudniejszą, że podczas świąt zostanie uruchumiona kuchnia rytualna dla żydów-żołnierzy, należących do tutejszego garnizonu, co oczywiście obciąży znacznie fundusze dyspozycyjne Gminy.

## PORADNIK PRAWNY.

*WP. FELDMAN A., Warszawa:* O ile sublokator posiada własne umeblowanie, nie może go pan wyrzucić w normalnych warunkach — t. zn. o ile płaci regularnie komorne i utrzymuje mieszkanie w porządku, według umowy — nie uzyska pan eksmisji. Co innego, o ile sublokator własnych mebli nie ma, wówczas może pan żądać więcej tytułem komornego.

*W. P. G. H—g, Łódź:* Z odwołaniem od orzeczenia Starosty w sprawie karno-administracyjnej nie są związane żadne opłaty.

*W. Pani Rachela M., Łódź:* 1. Naszem zdaniem może Pani odliczyć teraz, płacąc za siódmy miesiąc, łączną sumę owych 15% za 6 miesięcy. 2. W wypadku wprowadzenia się do mieszkania i zawarcia umowy czynszu po 1-ym stycznia 1936 r. nie korzysta się z dobrodziejstwa dekretu o obniżce komornego.

*„Pogrążona w rozpaczy", Radom:* Niech Pani tyle nie rozpacza. Skoro Pani były mąż jest obywatelem amerykańskim i według prawa cywilnego Stanów Zjednoczonych nie rozwiódł się z Panią, to według prawa amerykańskiego żyje on w bigamji. Chyba, że Pani rywalka żyje z nim bez ślubu religijnego i cywilnego; w takim razie może się tłomaczyć, że ona jest jego kochanką, bo żadne prawo nie zabrania mężowi mieć kochankę; zmusza go tylko do utrzymania ślubnej żony.

---

Do Szanownych Czytelników! Każdy, kto chce otrzymać poradę prawną, powinien do listu włożyć znaczek pocztowy 50-ciu groszy i zaadresować: Warszawa, Muranowska 31 m. 6, dla działu prawnego „N. Tygodnika"; pisać można w *każdym* języku, ale atramentem. Pozatem każdy czytelnik, może osobiście — za okazaniem „N. Tygodnika" — uzyskać poradę bezpośrednio.

## EGZAMINY DOJRZAŁOŚCI Z PRZEDMIOTÓW JUDAISTYCZNYCH W KIELCACH.

W ubiegłym tygodniu odbył się w Gimnazjum Męskiem egzamin dojrzałości z przedmiotów judaistycznych. Przewodniczącym Komisji Egzaminacyjnej by łp. Dr. M. Freilich, dyrektor gimnazjum w Włocławku, z ramienia Komitetu Obywateli asystował p. Ehrlich. Egzamin dojrzałości zdali następujący kandydaci: Finkielsztajn, Goldszlegier, Knobel, Laks, Szenkier, Wiener i Wajnsztajn. Trzech abiturjentów nie dopuszczono do egzaminów końcowych.

## KIELCE — ZANIKAJĄCY OŚRODEK EKSPORTU OBUWIA.

Miasto nasze stanowiło jeszcze w czasach zaboru ośrodek eksportu obuwia. W Polsce Odrodzonej stanowisko Kielc nie uległo zmianie, w pierwszych bowiem latach niepodległości państwowej eksportowano z Kielc do wszystkich dzielnic Polski, zwłaszcza na Śląsk i do b. Galicji. Lata prosperity trwały do r. 1931. W tym roku nastąpił zwrot, kryzys dał się odczuć w całej grozie. Ceny obuwia uległy znacznej redukcji, co spowodowało załamanie się mniej odpornych placówek wytwórczych. W r. 1933 ceny obuwia ustabilizowały się w tym mniejwięcej stosunku, że utrzymały się na poziomie $^1/_3$ ceny z lat 1927—30. Obniżka cen obuwia pociągnęła za sobą pojawienie się nowych placówek eksportowych, dysponujących jednakże nikłym kapitałem. Zaogniła się konkurencja lokalna, powstał wyścig produkcji, powodujący nadprodukcję i obniżający jakość towaru. Cholewkarze i szewcy, zdani, na minimalne zarobki, dążąc do produkcji ilościowej, zmuszeni są obniżyć jakość swej pracy. Na załamanie się eksportu kieleckiego wpłynęła też konkurencja Radomia (obuwie męskie) i Warszawy.

Nie dopisał też sezon tegoroczny, gdyż bezpośrednio przed nim, wybuchł strajk chałupników i kamaszników. Jeżeli dodamy, że ostatnio miasteczka okoliczne przeszły do własnego przemysłu chałupniczego, niezależnego od Kielc i że zwiększyła się wydatnie liczba tak zwanych „sezonowych wytwórców", uznać trzeba, iż przyszłość przemysłu obuwianego Kielc budzi uzasadnione obawy.

---

## OTWARCIE KLUBU TOWARZYSKIEGO.

W dniu 4 kwietnia r. b. nastąpi otwarcie Klubu Towarzyskiego w Radomiu. Brak Klubu dawał się społeczeństwu żydowskiemu w Radomiu dotkliwie odczuwać, zwłaszcza, iż celem jego jest rozbudzenie życia towarzyskiego i kulturalnego inteligencji m. Radomia. Zarząd Klubu stanowią: Prezes — adw. H. Stiller, v.-prezes — dr. N. Szenderowicz, pp. J. Sztelman, R. Martofel, M. Cemach, Kwater i S. Lewin.

---



---


WARUNKI PRENUMERATY: Kwartalnie: zł. 3.— Miesięcznie: zł. 1.—

CENY OGŁOSZEŃ: 1 str. zł. 200.—, $^1/_2$ str. zł. 100.— $^1/_4$ str. zł. 50.—, $^1/_8$ str. zł. 25.—

Wszelkie wpłaty należy uskutecznić przekazem rozrachunkowym na naszą kartotekę pocztową Nr. 780.
ADRES RESDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Zamenhofa 31, m. 35.
Redakcja przyjmuje w środy od 5 do 6. tel. 12-06-67.

Red. odp. *S. I. Lewinsztajn.* Kierownik adm. *Roman Sztyft.* Wydawca: *G. Sztyft.* Radom Pereca 5.




Drukarnia M. Nomberga, Warszawa. Leszno 19.